

GŁOS MISJI WEWNĘTRZNE

Rok II.

Listopad

Nr. 11.

Cena
30 gr



„W tym znaku zwyciężysz”

Treść:

Sztuka życia codziennego	323
Święci byli także ludźmi	327
Pamięci Matki...	331
Na falach czasu — ku Bogu	333
Cóż jest człowiek?	335
Na Dzień Zaduszny... (Memento mori)	338
W ręce ojca...	339
Ofiarna miłość Ojczyzny	342
Przegląd Ruchu Rekolekcyjnego	344
Błogosławiony...	346
Królewska Huta znowu górą!	347
Chorzy a dusze w czyściu	349
W sprawie odpustów Misji Wewnętrznej	321
„Za Głosem Marji“	352
Odpust zupełny w święto Chrystusa-Króla	okładka 3
Golgota a życie dzisiejsze	„ 3
Duszm Zbolałym	„ 3
Kalendarz Ligi Katolickiej	„ 4

**Czy zyskałeś nowego prenumeratora
dla Głosu Misji Wewnętrznej ?**

Podaj nam adres znajomego, krewnego i tych których
znasz, a wyślemy natychmiast egzemplarz okazowy.

*Administracja
Głosu Misji Wewnętrznej
Katowice ul. M. Piłsudskiego 58.*

W sprawie odpustów Misji Wewnętrznej.

W ostatnim numerze „Wiadomości Diecezjalnych“ J. E. ks. Biskup umieścił aktualne myśli dotyczące Misji Wewnętrznej. Niektóre z nich podajemy niniejszem Czytelnikom „Głosu“, dołączając parę uwag od siebie.

„Coraz to więcej, dzięki Bogu, zakorzenia się w diecezji naszej i rozwija Apostolstwo wewnętrzne. Wszystkie bractwa i stowarzyszenia kościelne, zorganizowane w Misji Wewnętrznej, oraz setki tysięcy ich członków odmawiają modlitwę Misji Wewnętrznej, setki tysięcy dusz modlą się o nawrócenie zagrożonych we wierze diecezjan. Odpusty zaś, które Stolica Apostolska łaskawie przywiązać raczyła do praktyk Misji Wewnętrznej, a zwłaszcza do Modlitwy, ofiarowanej za dusze w czyście, nową stworzą nam armję pomocników gorliwych i dbałych o zbawienie dusz z szeregów zmarłych, na osiągnięcie światłości wiekuistej jeszcze czekających w czyście, skąd ich wyzwolą zyskane przez nas odpusty.

Nie wolno nam zatem pozbawiać ani siebie ani członków stowarzyszeń kościelnych możliwości uzyskania odpustów zwłaszcza wbrew ich woli i wiedzy.”

Misja Wewnętrzna jest rzeczą stosunkowo nową, dlatego nie wszyscy uświadamiają sobie przepisy statutu i rozporządzenia wprowadzającego Misję Wewnętrzną z dnia 15 kwietnia 1932 roku.

„Członkowie zrzeszeń kościelnych nie korzystają z przywilejów Misji Wewnętrznej, o ile zrzeszenia kościelne nie wypełnią co roku obowiązków, nałożonych im w § 9 I. statutu.”

Przepisy zaś § 9 I. są następujące:

1. Zrzeszenia kościelne, przyłączone do Misji Wewnętrznej, mają następujące obowiązki:

- a) postarać się, by przynajmniej raz w roku odprawiano Mszę św. na intencję słabych w wierze katolików lub całkiem niewierzących osób Diecezji Katowickiej;
- b) odmawiać zawsze na swoich zebraniach i nabożeństwach w kościele modlitwę Misji Wewnętrznej;

nieraz Bóg musi powiedzieć za Patriarchą Izaakiem: „Głos ci wprawdzie Jakóba — ale ręce Ezawa.“

Słowa modlitwy nieraz bardzo czule odmawiane z książki czy z pamięci bezmyślnie klepane — ale czyny nic nie idą po linji obietnic w modlitwie gramofonowato „wykonanej“.

Mówimy, że niewychowane, ordynarne są te dzieci, które rano nie powitają, nie pozdrowią swych rodziców.

Cóż powiemy o sobie, gdy codziennie zapominamy pozdrowić naszego Ojca, Boga, przez poranną modlitwę, lub gdy Go pozdrawiamy tak, że sami nie wiemy, co do Niego mówimy w pacierzach porannych?

Nie samo powtarzanie słów jest modlitwą — bo katechizm uczy nas, że modlitwa to podniesienie duszy do Boga i świadoma rozmowa z Nim.

A rozmowa to nie powtarzanie wielokrotne tych samych słów, tylko zdawanie sobie sprawy ze znaczenia wszystkich słów...

Myśli tych słów zamienionych z Bogiem na modlitwie mają opłacać wszystkie sprawy dnia i niemi kierować.

Jak w biurze szef, czy w warsztacie majster kieruje całą pracą podwładnych... tak pracami naszemi ma kierować Naczelny Pracodawca nas wszystkich — Bóg.

Głównym celem przyjscia Jezusa na świat była Ofiara Krzyża na Golgocie dla prześlągania Boga i Ojca i odkupienia świata. Główną i naczelną modlitwą Kościoła naszego jest Msza święta... a więc i dla nas członków tego Kościoła musi być Msza święta najważniejszą modlitwą i tak codzienną, jak codzienną jest w Kościele. Za wszelką cenę starajmy się tak nasz dzień rozłożyć, by się w nim zmieściła Msza święta. Choć się to może zaraz nie uda — to później udać się musi.

„Módl się i pracuj“, to program dnia dla każdego katolika.

Jak ten, który sądzi, że dobre uczynki zastępują modlitwę, jest w dużym błędzie, tak samo ten, który zaniedbuje pracę i obowiązki dla modlitwy, również się myli i oszukuje.

Nawet nabożeństwo, nawet Msza święta nie powinny brać góry nad obowiązkiem i pracą.

Jeśli obowiązkiem twoim jest n. p. pomyć naczynie, to nie chodź do kościoła na błogosławieństwo, tylko myj naczynie, bo ten obowiązek też od Boga jest nadany, jak każda praca, jak i modlitwa.

Nie tylko cała nauka Kościoła katolickiego wywyższała i wywyższa pracę ręczną, ale Sam Jezus Chrystus aż trzydzieści lat był Robotnikiem i miał odgniaty na Rękach Boskich... Tym trzydziestoletnim zawodem robotniczym chciał nam wykazać, że ręczna praca fizyczna jest niezmiernie ważnym czynnikiem naszego uświęcenia.

Kto pogardza pracą ręczną, ten choćby codziennie komunikował i uważał się za arcykatolika — jest w duszy poganinem — bo poganie uważali ręczną pracę za piętno niewolnicze.

Gdy św. Bernard pisał raz przecudne kazanie i usłyszał znak na pracę ręczną w ogrodzie, odłożył natychmiast pióro a wziął łopatę do ręki.

Jakąkolwiek jest nasza praca, czy np. lekarza, czy górnika, czy szwaczki, czy służącej, czy rolnika, to jest ona przez Boga stworzoną i daną nam jako drugi naczelný czynnik uświęcenia obok modlitwy.

Jak w błędzie pogańskim jest ten, kto uważa pracę ręczną za rzecz godną tylko pogardy, tak błądzi i ten, kto tylko większe ze swych licznych zajęć uważa za ważne i godne a mniejsze za nic nieznaczące.

Prawdziwy katolicyzm uważa wszystkie prace za ważne i pomocne do uświęcenia i wyrobienia charakteru godnego niebiańskiej nagrody.

O większych rzeczach zwykle się nie zapomina tak jak o małych... ale właśnie wierność w drobnych rzeczach jest prawdziwą wiernością.

Wpatrujemy się w drogę prowadzącą do nieba tak jak turysta, który żadnej najdrobniejszej kreski naznaczonej na mapie nie pomija, by nie zabłądził...

Jeden japoński robotnik zadziwił Europejczyka tem, że wewnątrz sprzętu, mało widzialne, najstaranniej wykonywał — a zapytany — czemu trzodzi się nad tem, czego nikt może nie zobaczyć — powiedział: „Ale ja to wewnątrz widzę.”

Nas katolików Bóg przy pracy widzi i On chce dać nam uznanie i nagrodę.

Liczenie się z obecnością Bożą przy pracy wyrabia charakter, ale i sama praca na tem niesłychanie wiele zyskuje na wykonaniu i na wartości.

Zachwycają nas prace mistrzów tak duchownych jak i świeckich z przed setek lat — zwłaszcza ich utwory pędzla, dłuta i rylca, tonów muzycznych i architektury — a są one nieśmiertelnymi arcydziełami i będą niemi na zawsze — dlatego, że w ich tworzeniu brał udział i Bóg i człowiek — przez to, że mistrzowie przed przystąpieniem do tworzenia arcydzieł klękali najpierw u krtek konfesjonału, potem u stóp ołtarza do Komunii świętej — a potem dopiero zabierali się do pracy. Ale i w czasie pracy myśl ich stale sięga po natchnienie i podtrzymanie tego natchnienia z nieba.

A płaci się obecnie za te arcydzieła miliony...

W czasach naszych, kiedy wynalazki i technika niebywale ułatwiają nam pracę, powinniśmy jeszcze więcej i większych arcydzieł dokonać — bo przy pracy ułatwionej mamy więcej czasu — na modlitwę... w czasie pracy...

Od Boga przecież pochodzą wszelakie zdolności, natchnienia, a Jego Wszechmoc nie wyczerpała się przy mistrzach dawnych... tylko wyczerpała się w ludzkości wiara... ale się też i wyczerpała prawdziwa twórczość artystyczna... Duch tworzy a nie ręka...

Jak te dwa słowa „módl się i pracuj“ stają obok siebie i razem nam niebo otwierają... taksamo mają być wykonane stale jedno z drugim — a nie oddzielane i jedno od drugiego uzależniane.

Naturalnie, że pamięć na obecność Bożą nie ma być pamięcią niewolnika i najemnika drżącego przed pracodawcą — ale ma być radością, ma być sposobnością do robienia przyjemności Panu Jezusowi — jak nas tego uczy pięknie nowoczesna święta Teresa od Dzieciątka Jezus. i nasza Misja Wewn., jak i modlitwa Misji Wewnętrznej.

Nie chodzi o to, by czuć tego Boga przy sobie i Jego niemal fizyczną obecność... bo to byłoby raczej przeszkodą do pracy niż pomocą.

Bóg jest duchem — i tak jak my myśłą możemy być w tej chwili np. w Ameryce, w Afryce, między gwiazdami — bo myśl jest duchowa, więc nie ograniczona wymiarami przestrzeni — tak i Bóg jako Najdoskonalszy Duch jest w jednej chwili wszędzie: w niebie i we wszechświecie a i przy nas. Gdy zaś jesteśmy w stanie łaski poświęcającej, jest specjalnie w nas, nawet wtedy, gdy o tem nie myślimy.

Jak niegrzecznością jest, gdy się ma gościa u siebie w domu, zapominać o nim i zostawiać go samego, tak samo jest to już ordynarnością, zapominać o Bogu, który jest chyba najgodniejszym Gościem, jaki istnieje na niebie i ziemi.

Może ktoś po przeczytaniu tego artykułu da się przekonać o konieczności pamięci na Boga przy pracy i rozmawiania z Nim w czasie prac — ale nie myślimy, że ten jednorazowy wstrząs nauczy nas zaraz stałego łączenia się z Bogiem przy pracy. — Do tego dochodzi się przez stałe praktykowanie — tak, jak dopiero stałe ćwiczenie w graniu czyni nas muzykami, a nie wysłuchanie tylko pięknej muzyki, jednej...

Nie uważajmy tego za jakieś nienowoczesne ćwiczenie tracące duchem niepostępowości i średniowiecza — bo wszystko, co Boga tyczy, nie jest dziecinnością, którą moglibyśmy zbyć byle oklepanym frazesem — ale jest to rzecz niesłychanie ważna i poważna.

Arytkuł ten pisze „Głos Misji Wewnętrznej“ nie dla płytkich ludzi, którym imponuje tylko demagogia i frazes, zmienny jak kaprys histeryczny — ale dla ludzi poważnych i dbałych o wyrobienie sobie charakteru granitowego, którego jedynym i największym artystą jest tylko Bóg.

To łączenie się z Bogiem podczas prac, czyli ta modlitewna praca ma obejmować wszystkie nasze zajęcia i we wszystkich miejscach pracy — a nie tylko wtedy, gdy nas nikt nie widzi.

Mamy np. zwyczaj żegnania się przed jedzeniem w domu — nie wstydzimy się tej praktyki, gdy będziemy gościem u przyjaciół...

Zdejmujemy kapelusz lub żegnamy się przed kościołem, gdy idziemy sami... róbmy to samo, nawet gdybyśmy z niedowiarkiem czy żydem szli... bo Jezus powiada, że, kto nie wstydzi się Jego wyznać przed ludźmi, tego i On nie będzie się wstydził przed Ojcem Niebieskim.

Umieszczamy chętnie obraz pobożny w sypialnym pokoju — umieścimy go i w salonie i w innych pokojach, gdzie gości przyjmujemy.

Słowem, nie obchodzimy się z Panem Bogiem tak, jak nowocześni dorobkiewiczze obchodzą się ze swymi ubogimi rodzicami... że ich chowają przed okiem ludzi... bo się ich wstydzą... bo to jest szczyt podłości i chamstwa, którego nie zmażą formy nawet wersalskiej etykiety.

By złamać w sobie śmieszny wzgląd ludzki... nośmy stale jakąś oznakę religijną na ubraniu.

Nie wstydzą się niektórzy ludzie nosić jawnie różnych t. zw. talizmanów, jak miniaturkowe małpki, słonie itd., które wykazują ich bezdenną pustkę rozumu i są jawnym dokumentem ubóstwa umysłowego, godnego dzikich pogan a nie europejczyków, szczącących się cywilizacją chrześcijańską — nie wstydzimy się nosić... oznaki Tego, Który nosi nazwę Bóg.

Ks. J. Cz.

Święci byli także ludźmi.

Rokrocznie 1 listopada obchodzimy uroczystość Wszystkich Świętych. Chociaż bowiem każdego dnia czcimy nie jednego, ale nieraz po kilku i kilkudziesięciu Świętych, to jednak liczba ich jest tak wielką, że nie starcza dni w roku na ich uczczenie. Św. Jan Ewangelista, który widział w zachwyceniu niebo i Świętych tam z Bogiem królujących, tak pisze w swej księdze Objawienia: „Widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł policzyć, ze wszystkich narodów i pokoleń, i ludzi, i języków: stojących przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w rękę ich.“ (Obj. 7.)

Widzenie to miał św. Jan blisko 2 tysiące lat temu. A iluż przybyło znowu Świętych w ciągu dziewiętnastu wieków? Potrzeba też wiedzieć i to, że nie wszyscy Święci, którzy królują z Bogiem w niebie, są kanonizowani, to znaczy, ogłoszeni

uroczyście przez Kościół za Świętych; o wielu z nich nie wiemy wcale, a jednak oni tam zażywają szczęścia wiecznego i modlą się za nas do Boga.

Dlatego Kościół św. ustanowił specjalną uroczystość ku uczczeniu Wszystkich, nie tylko znanych, ale i tych nieznanym nam Świętych i Błogosławionych.

Uroczystość Wszystkich Świętych jest to uroczystość nasza, familijna, jest to bowiem uroczystość naszych krewnych, przyjaciół, a kiedyś będzie ona i naszą uroczystością. Jak to być może — zapyta niejeden — w jaki sposób ta uroczystość ma być kiedyś i naszą uroczystością? — W taki sposób, że i my musimy dostać się do nieba, i my musimy być świętymi!

„Świętymi bądźcie, bom Ja Święty jest!” mówi do nas sam Pan Bóg.

„Bądźcież tedy doskonałymi, jako Ojciec Wasz niebieski doskonałym jest!” mówi do nas Pan Jezus. Nie jest to żadna rada, ale wyraźny rozkaz samego Boga. „Gdzie my, tam i wy musicie być!” wołają do nas z nieba Święci Pańscy. i Kościół święty nie ustaje nas nawoływać do świętości. „Sursum corda”, woła do nas w każdej Mszy świętej. „W górę serca!”, bo tam czeka nas prawdziwe i wiekuiste szczęście.

A więc i my musimy być świętymi, bo to jest naszym najważniejszym celem.

Ale pomyśli sobie niejeden: czy to możliwe, żebym ja został świętym? Ja człowiek ułomny, grzeszny, tyle mam pokus, tyle podniet do złego, ja już tyle razy obraziłem Pana Boga grzechami, to niemożliwe, abym mógł zostać świętym! Inny znowu mówi: jam człowiek prosty, niewykształcony, czyż mogę nawet marzyć o tem, aby zostać świętym? Ja mam tyle kłopotów w życiu, ciągle muszę walczyć o byt, o kawałek chleba; ja prosty robotnik, nie mam czasu dużo się modlić, ani chodzić często do kościoła, gdzieś mnie tam nawet myśleć o tem, żeby zostać świętym?

A jednak Bóg nie robi żadnych wyjątków, ale woła do wszystkich: „Świętymi bądźcie, bom Ja Święty jest!”

Aby nam ułatwić drogę do świętości, stawia nam Kościół święty przed oczy ową niezliczoną liczbę Świętych i Błogosławionych w niebie. Święty Augustyn w taki sposób pobudzał się do świętości: „Mogli ci i drudzy Święci zostać Świętymi, czemuż byś i ty nie mógł, Augustynie?” Otóż i my musimy sobie powiedzieć to samo: „Mogli oni zostać Świętymi, czemuż byśmy i my nie mogli stać się takimi?” Ale gdzież mi się tam równać ze Świętymi — powie niejeden — co Święci, to nie my ułomni i grzeszni ludzie!

Ktoby tak sądził, ten myliłby się grubo. Święci byli też ludźmi; to nie jakieś istoty nadziemskie, podobne do Aniołów, ale to tacy sami ludzie, jak my. I oni żyli na tej samej ziemi.

na której my mieszkamy, karmili się tym samym chlebem, którym się my odżywiamy, żyli w tych samych warunkach, a często jeszcze w gorszych, w jakich my żyjemy. I Oni mieli pokusy i podniety do grzechu, i Oni musieli staczać straszne walki z szatanem, światem zepsutym i swojemi namiętnościami. Na te pokusy i podniety cielesne żali się św. Paweł Apostół.

Św. Franciszek z Assyżu, choć prowadził życie bardzo umartwione, jednak tak silnych doznawał pokus cielesnych, że raz aż rzucił się w ciernie i pokrwawił się mocno, aby te pokusy zwyciężyć. Święci byli ludźmi, jak i my. I Oni mogli błędzić i błędzili. W żywotach Świętych mamy opisywane same tylko cnoty, nieraz bardzo wzniosłe i heroiczne, czytamy w nich o różnych nadzwyczajnych postach, umartwieniach ciała, jakie sobie zadawali Święci, i to właśnie najczęściej zniechęca nas do świętości. Niejednemu z nas wydaje się, że, aby zostać świętym, trzeba bardzo dużo się modlić, chodzić codziennie do kościoła, pościć surowo, zadawać sobie nadzwyczajne umartwienia i t. p. Otóż tak nie jest.

Święci wprawdzie zadawali sobie te umartwienia, ale to pochodziło z nadzwyczajnej ich miłości ku Bogu, Pan Bóg zaś od nas ludzi słabych takich nadzwyczajności wcale nie wymaga, i bez tych nadzwyczajności może każdy z nas zostać świętym. Niedawno, bo w roku 1925 Kościół św. kanonizował bardzo uroczyście jedną z największych Świętych, mianowicie św. Teresę od Dzieciątka Jezus.

Miałem i ja szczęście być w Rzymie na tej kanonizacji. Tak pięknej i podniosłej uroczystości może już nie zobaczę nigdy w życiu. Ojciec Święty w otoczeniu 30 kardynałów, zgórą 200 biskupów i setek tysięcy wiernych ogłosił Teresę od Dzieciątka Jezus za Świętą i polecił całemu światu oddawać Jej cześć publiczną. Któż z nas nie słyszał o tej wielkiej Świętej? Któż z nas do Niej się nie modli? A ileż łask wypraszają sobie ludzie za Jej przyczyną?

Święta Teresa uważana jest przez wszystkich za jakąś istotę nadziemską, nadzwyczajną. A jednak, choć życie jej było wprawdzie anielskie, jednak Św. Teresa wcale nie była Aniołem, ale zwyczajnym człowiekiem. Żyła niedawno, bo dopiero 40 lat mija od Jej śmierci. Była dzieckiem pobożnych rodziców, wychowywała się najpierw w domu, jak każda dziewczynka, potem wstąpiła do klasztoru, w którym przebyła około 7 lat i mając 25 umarła. Przez całe swe króciutkie życie nic nadzwyczajnego nie robiła. Spełniała tylko najsumienniejsze wszystkie swoje obowiązki, kochała całym sercem Pana Jezusa, unikała grzechu, zносиła cierpliwie wszystkie przykrości, jakie Ją spotykały, spełniała we wszystkim wolę Bożą i została tak wielką Świętą.

Z tego przykładu widzimy, że aby zostać Świętym, nie potrzeba czynić nadzwyczajnych rzeczy, trzeba tylko mieć

żywą wiarę, kochać Pana Jezusa całym sercem i wiernie spełniać swe obowiązki codzienne. To zaś może każdy człowiek.

Niedawno umarła we Włoszech prosta wiejska kobieta, nazywała się Anna Taigi, (czytaj Tajdzi), miała męża, dość szorstkiego, który się z nią źle obchodził, dał jej Pan Bóg kilkoro dzieci, które starała się wychować jaknajstaranniej i jaknajpobożniej, pracowała w polu, w domu przy gospodarstwie i umarła, jak każdy człowiek. A jednak po śmierci Pan Bóg wsławił ją licznymi cudami, które się dzieją na jej grobie i Ojciec św. wpisał ją w poczet Błogosławionych, niedługo może ogłoszoną zostanie za Świętą. A przecież i ona nic nadzwyczajnego w życiu swem nie zrobiła, spełniła tylko sumienie wszystkie swoje obowiązki, jako kobiety, żony i matki, i to ją uczyniło świętą.

Świętym może zostać każdy. W niebie mamy nie tylko świętych papieży, biskupów, kapłanów, zakonników i pustelników, ale i ludzi świeckich. Mamy tam świętych profesorów, doktorów, adwokatów, inżynierów, mamy świętych robotników, rolników, jak św. Izydora, biednych służących, jak św. Zytę, Germanę, mamy nawet świętych żebraków, jak Aleksego, Benedykta Labre i innych.

Wszystkie też narodowości mają swoich Świętych: Mają ich Włosi, Anglicy, Francuzi, Niemcy, mamy i my Polacy. Idź do Gnieźna, a znajdziesz tam grób Św. Wojciecha, Apostoła Polski, idź do Krakowa, a tam ci pokażą groby: Św. Stanisława Biskupa i Męczennika, Św. Jacka, Św. Jana Kantego, Bł. Salomei, Bł. Bronisławy i wielu innych. Idź do Wilna, tam zobaczysz grób Św. Kazimierza królewicza. W Warszawie spoczywa Bł. Władysław z Gielniowa, we Lwowie Bł. Jakób Strepa, Jan z Dukli, w Jędrzejowie pod Kielcami Bł. Wincenty Kadłubek, w Sandomierzu jest grób Bł. Sadoka i 40 Męczenników i tak dalej.

Widzimy zatem, że i z naszej Polski jest w niebie bardzo wielka liczba Świętych i Błogosławionych. Nie bez przesady nazwano naszą Polskę „Matką Świętych“.

Starajmy się przeto, abyśmy się i my do tej liczby Świętych w niebie dostali. A możemy się dostać wszyscy! Drogę wskazał nam sam Pan Jezus, Wskazują nam tę drogę nasi Święci Patronowie. Idźmy w ich ślady!

Narzekamy dziś, że nam bieda dokucza, żeśmy ubodzy. A Pan Jezus mówi: Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie!

Narzekamy, że nam ludzie dokuczają i prześladują nas, dawać będą, weselcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza a Pan Jezus mówi: „Błogosławieni jesteście, gdy was prześladowita jest w niebiesiech!“

Narzekamy, że nam ciężko żyć na tej ziemi, że nam dokucza głód, nędza... Tam w niebie wszystko się skończy, Tam Bóg obetrze wszelką łzę z oczu naszych, tam już nie będzie ani zimna, ani gorąca, ani głodu, ani biedy, tam radość i szczęście bez końca!

A więc „Sursum corda“ — W górę serca!

Ks. St. Marchewka.

Pamięci Matki...

O Matko!

Anioł, przesuwający się lekko na skrzydłach śnieżnej bieli — Anioł pełen uśmiechu i słońca, toś Ty, o Matko moja!

Szłaś w życie jak blask, jak stubarwna tęcza, szłaś cicha i słodka, przez życie twarde i znojne — o Matko Ty moja!

Cierpiałaś — ból żarł serce Twoje wielkie i kochające, czułe i słodkie, ale nigdy skarga z Twych ust nie wybiegła, boś była Wielką o Matko moja!

Chodziłaś przez życie całe otoczona najwspanialszą, najjaśniejszą aureolą...

Pochylała się głowa Twa nad kołyską moją, a ręce Twoje otulały mnie pieśczośliwie, usta szeptały pieśń cichą i rzewną...

O, Mamo, dlaczego te chwile minęły?

Dlaczego wydarły nam je dni i noce, tygodnie, miesiące i lata?...

Pierwsze moje słowo, pierwszy dźwięk mych ust to: ma-mo!

Na cześć Twoją o Matko! A pierwszy mój krok, czyż to nie Twoja radość?

I zawsze ręce moje wyciągały się ku Tobie; u Ciebie szukałem schronienia, gdy ręka Ojca chciała karać krnąbrnego chłopca...

Pierwszego pacierza uczyłaś mnie Ty, o Matko moja!

Pamiętam, gdyś brała mnie na ramię i podchodziła ku Chrystusowi małemu, co tak samo spoczywał w ramionach Matki Swojej, jak i ja. Prowadziłaś mnie ku Chrystusowi, który tulił się do najlepszej z wszystkich Matek, największej z wszystkich Królewn, do najpiękniejszej z wszystkich Pannien — Matki wszystkich ludzi, Matki, której Synem był Stwórca Wszechrzeczy, Pan nieba i ziemi, Król królów...

„Patrz — mówiłaś — to jest Bóg! To małe Dziecię podnoszące rączkę do błogosławieństwa, to Bóg!... On nas wszystkich stworzył, i mnie i ciebie i tatusia, On nas utrzymuje, opiekuje się nami, obdarza nas zdrowiem, daje chleb i pracę...”

A ja szeptałem w dziecięcym uniesieniu, złożywszy małe rączyny:

„O Bozia, Bozia... to doibly Bozia... mój Bozia... plawda, mój...”

O Mamo! Widziałem Twoje łzy! Były jasne, jak gwiazdy, lśniły jak perły, drgały na rzęsach Twoich, jak krople rosy na płatkach nieskalanej lilji...

Patrzałem w Twoje oczy i smutno mi było, chciałem Cię pytać o Matko, dlaczego płaczesz... Dawniej nie rozumiałem, dziś wiem, że serce Twoje czułe i wielkie — to jedna, bezustanna, promieniująca jak blask złota Miłość...

I dalej prowadziłaś mnie przez życie, które cierniami rani duszę i tnie boleśnie, uczyłaś kochać Boga i ludzi, a gorycz, od nich doznawaną, kazałaś pić bez szkód, jak słodkie wino...

Matko!...

Gdym szedł w świat daleki i nieznany, Twoja dłoń mi błogosławiła, a dusza Twoja szła zemną i miała pieczę nad krokami moimi...

A potem Twój każdy list, o Matko, to wielka księga Miłości. Twoje słowa, drżącą ręką pisane, to kojący balsam na rany duszy... A plamy jasne, któreś pewnie chciała wytrzeć — to łza Twoja, o Mamo!...

Ileż to razy całowałem te listy Twoje, ileż razy wzrok mój nie mógł się od nich oderwać, bo były mi drogie te listy Twoje!

A potem, gdym wracał do domowej przystani, czekałaś mnie Mamo, porywałaś w ramiona i długo, długo tuliłaś do serca!

Matko!

To były dni szczęśliwe!

A potem, sterana życiem, które więcej miało cieni niż blasków, więcej nocy ponurych, niż dni słonecznych — snułaś nić marzeń o przeszłości, co uleciała jak mgła...

A ja siadałem u stóp Twoich, kładłem głowę na ręce Twoje, okryte siecią zmarszczek i błękitnych żyłek i wówczas, Mamo, znowu byliśmy szczęśliwi, jak w dniach naszej młodości...

O Matko Ty moja! Ty byłaś mi słońcem, byłaś blaskiem, życiem!

Dziś — gdy odeszłaś już do Boga, wiem, że i tam o mnie pamiętasz...

O, tak! — pamiętasz! Twoja ręka mi błogosławi, prowadzi mnie, otacza opieką — osłaniaś mnie opiekuńczemi skrzydłami, jakoby anielskimi — tak Mamo, bo Twoich macierzyńskich rąk nikt zastąpić nie zdoła...

Dziś stoję nad Twoim grobem, Mamo...

Jesienny wiatr lekko łopoce konarami drzew i strąca suche liście, które z szelestem opadają na ziemię i na Twój grób,

Mamo — zaścielają go obficie, jak złotem... Wypływa księżyc i oświeśla wszystko wokół, oblewa strugą białego światła, srebrzy każdą grudkę — a ziemia cała trwa w cichej zadumie, zasłuchana w tajemnicze szepty...

Zapaliłem świecę — płonie jak Twoja miłość, Mamo...

Rozsiewa blask ciepły — i jestem znowu przy Tobie, razem, oboje, jak byliśmy niegdyś, za dawnych szczęśliwych dni...

O Mamo — jak dobrze mi przy Tobie!

Mamo, chciałbym Cię o jedno prosić — gdy dla mnie wybije ostatnia godzina i nadejdzie zgon, idź do Matki Twojej i mojej, do Najświętszej Matki, i, powiedz, że chcę w Bogu, Jezusie Chrystusie umierać i z Nim przyjść do Królestwa Wiecznego, gdzie już razem z Tobą, Mamo, cieszyć się będziemy na wieki wieków...

Alfons Piotrowski.

Na falach czasu — ku Bogu.

Na falach czasu płynie świat i my z nim. Jak okręt, co płynie wdał oceanu, jak ptak, odlatujący na wyraj, jak myśl zrodzona w sercu człowieka. Przeszedł, jak przeszło podobnych mu lat tysiące.

Świeżo minione zdarzenia stoją przed oczami naszymi jako długi okres pracy, trudów i zmagañ życiowych, jako dojmujący do żywego łańcuch smutków i łez, boleści i zawodów, a czasem tylko, rzadka, radości i wesela, — wielki symbol zmiennej kolei losów ludzkich.

Przechadza życie z tego mnóstwa bolesnych żyłek, z których jest uwite całe z tych drobnych, ale dotkliwie raniących kolców życia codziennego, tworzy się w świadomości naszej jakaś szara, jednostajna masa bez wyrazu, która już nie boli. Już nie ma w sobie, rzeczby można, nic z nas, naszej istoty, duszy i serca. Wszystko w niej jakieś dalekie dla nas, niemal obce, chociaż niedawno jeszcze tak dolegało, tak paliło, tak bolało!

Może tylko jakieś chwile nieliczne promienniejszą świecą i żywiej — radość, podkreślona poprzedzającym ją smutkiem, ból uwieńczony weselem, nadzieja, królująca na ruinach... ale i one prędzej czy później rozplyną się we mgłę przeszłości.

Wszystko popłynie na falach czasu w bezdenną otchłań — wieczność. A tymczasem przyjdą nowe wrażenia, nowe smutki i radości, poleją się stare łzy i stary śmiech ponownie zadzwoni — nieodłączne objawy życia, uczuć, tęsknot, pragnień i myśli ludzkich. Wszystko to już było i wszystko nanowo się powtórzy.

Znów płynąć i dążyć i rwać będzie naprzód prąd życia ludzkiego z nieubłaganą siłą... Nie zatrzymując się ani na chwilę, nie oglądając się wstecz, nie roztkliwiając się nad otwartą mogiłą, nad sercem ludzkim rozdartem. Zna bowiem ono tragedje milionów dusz i całych narodów. Niczem więc niewzruszone popłynie na falach czasu i stale, bez spoczynku, nie opóźniając biegu, podaży do wielkiej, wiecznej przystani. Zdarzenia wielkie, wspaniałe triumfy i klęski straszliwe, wszystko, co dziś rozpala serca, roznamiętnia dusze, co wstrząsa ludzkością, jak morzem niezmiernem, wszystko to wieczność wyrówna, wygładzi. Jak historyk, co spokojnie i z rozwagą przerzuca karty historii, układa fakta, notuje daty i zestawia do jednego szeregu najgłośniejsze nazwiska... Tylko tyle...

Nie jeden zapewne już rok upłynął w życiu naszym i nie raz jeden dawał nam lekcję pogładową, że wszystko nasze przelewa w wieczność. Jak najmniejszy ruch nie ginie w przestrzeni, najlżejsza fala nie zetraca się we wszechświecie i najdrobniejsza iskierka nie gaśnie bez celu, tak ani myśl, ani czyn ludzki nie ginie. Na falach czasu wpływają do morza wieczności.

Przemijają nastroje, wrażenia chwilowe się zatrą, ocena i sąd ludzki, pochwała i nagana i poklask tłumów — wszystko to przemienie i pójdzie w niepamięć u ludzi. Ale sam czyn i słowo i najtajniejsza myśl nasza będzie zjawiskiem wiecznem — popłynie do morza wieczności...

Dlatego też każdy z ludzi powinien nareszcie zrozumieć lekcję, jaką mu daje dzień zaduszny, na falach czasu uchodzący w wieczność. Wobec ogromu oceanów na kuli ziemskiej, największa rzeka świata jest cieniuchną nitką wody... Podobnież wobec ogromu wieczności, największe wydarzenia dziejowe, najgłośniejsze czyny ludzkie są czemś tak nieznacznem, że doprawdy mogą być nazwane niczem.

Zatem rozumny człowiek nie buduje swych zapatrywań na sądach chwili obecnej, w których więcej tkwi złudzeń i rozwichrzonej uczuciem wyobraźni, więcej modnych haseł i zasad, niż istotnych wartości i prawdy życiowej. Nie jest to tajemnicą dla nikogo, że fantazja i moda przemijają bardzo prędko. Nic trwałego budować na nich nie można. Jedynie trwałe są zasady, które gruntują się na Bogu Stwórcy i na sumieniu człowieka, obydwu czynnikach wiecznych. I w tych tylko zasadach spoczywa jedyne kryterjum, najwyższa reguła postępowania ludzi i ludów. To tylko bowiem posiada wartość trwałą, co ludzkość zbliża do Boga, do nieba.

Kto sobie i drugim tę drogę ułatwia i ten cel przybliża, ten jedynie podejmuje wartościową pracę.

Kiedyś, po latach wielu, może narody świata całego baczniejszem okiem wejrzą w przeszłe dzieje, przejrzą dzieła

i pisma, wnikną głębiej w myśli wielkich przodków swoich i osądzą trzeźwo, ilu i jakich miały mężów czynu, pionierów prawdziwego postępu. Nie ten bowiem postęp jest wielki, co przekroczy ramy lat dwudziestu pięciu, lecz ten, co w nieskończoność idzie, wieczność ogarnia. I tylko przedstawicielom takiego postępu ludy cześć oddadzą.

Natomiast ocenia sprawiedliwie i z piedestału wielkości, niesłusznie przyznawanej, strąca tych bogów fałszywych, czy półbogów, którzy dla osobistych widoków burzyli spokój i szczęście milionów, którzy szukali tylko siebie, nie zaś dobra i prawdy — jedyne pokarmu pokoleń. Wielkość, w której jakaś jednostka ludzka szuka siebie, jest tak wielka, jak ciasny wymiar danej jednostki, wielkość opierająca się o Boga i ku Niemu wiodąca, tak jest wielka jak Bóg Nieskończony. I naprawdę wielkością jest tylko ta wielkość, a prawdziwym postępem jest tylko ten postęp.

Od wieków dwudziestu już istnieje na kuli ziemskiej instytucja, powołana do życia przez Jezusa Chrystusa, Kościół katolicki, który tej pracy dokonywa, odróżniając wielkość fałszywą od prawdziwej. I raz poraz wyprowadza na ołtarze prawdziwie wielkie postaci ludzkości — świętych swoich.

Jego sąd o przemijających zjawiskach na falach czasu — uczynimy swoim!

Jak to zaś czynić — tego nauczymy się jedynie na uniwersytecie życia — uniwersytecie najgodniejszym tej nazwy — w Domu Rekolekcyjnym.

Ks. X. X.

Cóż jest człowiek?

Wygrana na lutni Króla-Proroka księga psalmów zamyka w sobie istne perły myśli i natchnienia. Myśli, ogarniające wszystkie dziedziny życia ziemi, natchnienia zstępującego z niebios.

Jeden z piękniejszych psalmów opiewa chwałę człowieka, zestawiając go ze Stwórcą, aniołami i wszechświatem:

Panie nasz, Panie! Jak dziwne Twe Imię!
Po całej ziemi swe czary rozlewa!
Chwała Twa — wyższa nad niebio olbrzymie —
Przez usta ssących i niemowląt śpiewa
Naprzekór wrogom doskonałość Twoją...
A wróg i mściciel tych głosów się boją! —

Patrzę na niebo... Lśni rąk Twych robota,
Księżyc piękniejszy od szczerzego złota,
Goreją gwiazdy, któreś Ty zapalał,
Gdyś fundamenty wszechświatów ustalał...

A cóż jest człowiek, że masz go w pamięci,
Że go nawiedzasz i dzierżysz w swej pieczy?!
Z ręki Twojej wyszli aniołowie święci...
Mało co mniejszy od nich syn człowieczy!
Sam czią i chwałą go koronowałeś
I nad dziełami rąk swych władzę dałeś! —

Wszystko złożyłeś w proch pod jego stopy:
I woły w jarzmie i owieczek stada,
Ptactwo, co niebios rożśpiewuje stropy,
I bezlik zwierza, co na polu jada,
I ryby morza i morskie potwory,
Co przechadzają się przez wód otchłanie...

Jak dziwne Imię Twe, nasz wieczny Panie!
Na ziem okręgu, nad niebios przestwory!*) (Ps. 8.)

Z piękna słów natchnionych, jak z rozlewnego jeziora, spowitego tajemniczo welonem tumanów, wychyla się ku nam postać dziwnie imponująca. Postać istoty mało co mniejszej od aniołów, istoty, ukoronowanej czią i chwałą, uposażonej władzą — bezsporną — nad wszystkimi dziełami rąk bożych. Sam Pan go nawiedza, ma go w nieustannej pamięci i dzierży w swej pieczy. Oto jest on — syn człowieczy!...

A jak Pismo św. tak i ludzkość sądziła sama o sobie, ogarniając naturalnym rozumem swą istotę człowieczą. Jeden z najsubtelniejszych narodów świata — grecy starożytni — nazwali człowieka „mikrokosmos“ — świat w minjaturze, świat w streszczeniu.

Jakoż istotnie, ze wszystkimi jestestwami wszechświata ma człowiek coś wspólnego. Posiada byt i zalety przyrody nieżywej, jak kamienie i wody. Piastuje w swem łonie życie, jak rośliny, czucie, jak zwierzęta, rozum i wolę, jak aniołowie. (Św. Grzegorz Wielki.) Niemasz istoty, której podobieństwa w człowieku dopatrzyćby się nie można.

I tak dokonywa się w człowieku jakby powiązanie w jednym, węzłowym punkcie wszystkiego, zamknięcie w jednym organie dwu przeogromnych światów — materialnego i niematerialnego. Przezeń odbija się jakby w soczewce cudownej skryształizowana w jednym, uchwytnym obrazie — nieskończoność.

Nietylko bowiem wszechświat stworzony wiąże w sobie człowiek. On w pewien przedziwny sposób dotyka Stworzyciela. Nosi on, wyciśnięty na rozumie swym i woli, niezatarty obraz i podobieństwo Boga.

*) Jan Czar: „Rwijmy, rwijmy śliczne róże.“ Katowice. Nakł. Księgarni i Drukarni Katolickiej.

Mały — a jakże wielki!... Zaiste „mikrokosmos“... „mały świat“.

Po tysiąckroć mniejszy od świata, a jednak większy od niego, bo — pan świata...

Należy jednak odszukać w całej jego tak dziwnej istocie, należy wskazać i ustalić niezaprzeczony punkt wielkości.

Nie wszystko bowiem w człowieku jest wielkie. I natchniony psalmista widzi to, tylko milczeniem pomija, a raczej pokrywa zdziwionem pytaniem, że tak lichą istotę Bóg taką czcią ozdabia. I przedewszystkiem widzi to na każdym kroku człowiek, jak jest mizerny i mały. Nie waha się raz poraz nazywać siebie nicością.

Gdzie zatem w nim oparcie dla wielkości spoczywa, a gdzie tkwi źródło niecestwa ?

Dwa światy, wzajem obce sobie i dalekie, nosi w swem łonie człowiek: świat ciała i świat ducha. W ciele jego tkwi źródło nicości, w duchu spoczywa jego wielkość.

Patrzmy tylko, jak się ten proces odbywa.

Ciało, organizm ludzki, powstaje z odrobiny materji, której ogromy, wprost nieogarnione, zaludniają gwiazdne przestworza. Człowiek zwolna rośnie, pobiera nieco więcej materji z otaczającego świata dla siebie, lecz nie bierze jej bez końca i miary. Posiada miarę ustaloną, poza którą nie wykracza. Miarę bardzo nikłą i niewielką. Stąd jego małość. Ogrom materji wszechświata w nim się niejako kurczy, jemu się oddając — unicestwia wielkość swoją. I potem ta licha garstka materji — nie dziw — że bardziej jeszcze maleje, bo się rozkrusza i umiera. Oto źródło małości człowieka — ciało. Oto punkt jego niecestwa.

Duch rośnie inaczej, ujawniając w swem rośnięciu właśnie zasadę wielkości. Z nieskończonych rejonów wszechświata czerpać może poznanie bez końca, bez miary. Im więcej, tem lepiej. Nie obciąża go prawda, nie lęka się nieskończonych jej dróg, owszem, tęskne ku nim obraca żrenice. Zaczyna od zera, podobnie jak ciało człowieka, zaczyna od abecadła, ale nie staje w pół drogi. Idzie w nieskończoność

Kto zatem na ducha kładzie akcent, na jego rozbudowę, jego rozkwit nieustanny — ten ukazuje sobie, narodowi, ludzkości drogę wielkich. A kto kładzie nadmierny nacisk na ciało — wkracza na drogę niecestwa. I na drogę niecestwa sprowadza narody.

W dziejach tylko jedna jedyna instytucja stale i konsekwentnie kładzie nacisk na ducha: Kościół katolicki. Każę ducha budzić, ducha pielęgnować, rozbudowywać, uszlachetniać, wzmacniać, oczyszczać przynajmniej raz w roku, i przyozdabiać na wzór Tego, na którego obraz został uczyniony.

Na Dzień Zaduszny...

(Memento mori.)

Ciągnął się orszak żałobny długim czarnym sznurem po ulicach — ciągnął się poważny, bolesny ze skupieniem, po hałaśliwych ulicach, cichy — przy wtórze głuchego turkotu tramwajów, samochodów, krzykliwego beku trąbek, sygnałów...

Karawan czarny, ludzie kirem okryci, wieńce zielone, i boleść, boleść przeogromna — nad hałasem, wrzaskiem ulicy, nad zimną obojętnością przechodniów, nad życiem, które kładzie w żyły tętno pracy, nad bezustannem bieganiem za groszami, które dobrobyt, beztroskie jutro przynoszą, opływające w rozkoszy...

Płynie orszak żałobny — na czele krzyż Chrystusa!...

Idą obok stępieni przechodnie, jedni brzemieniem walki stroskani, w kłopotach pogrążeni — drudzy ślepi, goniący za ułudą, która w bankach, w kasach ogniotrwałych się rozpiera, sięgają po światło bogów dzikiego szału — idą głupcy, którzy śmiechem, ironicznym wejrzeniem mijają orszak żałobny, bólem ogłuszony...

Dzikość ulicy unosi rozgwarem bezładnego krzyku serca, kamienną powłoką oblane — ponad boleść...

Ktoś głowę odkrywa — może z musu, może z przejęcia, strachu — drżenia, które w członkach gra zimną melodię ostrzeżenia... Inni czynią to z wiarą głęboką, która w obliczach ich odbija się promiennym światłem — z wiarą, która mówi: „Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz!“... Pamiętaj, że i ciebie kiedyś tak powiozą — twoje ciało w grób wpuszczą, zakryją ziemią — a ty zgnijesz w tej ziemi, robactwo cię stoczy — cóż to bowiem ciało?...

Całe życie je pielęgnujesz, karmisz potrawami, poisz winem, bawisz, szanujesz — cóż to ciało?...

To garść ziemi, z której początek wzięło...

A dusza?...

Memento mori!... Pamiętaj o śmierci!...

Idzie orszak żałobny — na czele krzyż Chrystusa!...

I ciebie tak powiozą, pośród tego życia hałaśliwego, co tętni ogniem krwi i o jutro się kłopoce — i twoja ostatnia droga — to ulica rozgwarem brzemienista!...

Martwe two ciało chłód owionie — a śmierć otuli ci płaszczem swej potęgi — i ciebie bogaczu, który w rozkoszy opływasz, a świat niebem sobie czynisz — i ciebie nędzarzu w łachmanach, który w zapomnieniu, jak ostatni robak włóczy się za chlebem...

Popłyną żałobne pienia: Na czele, wysoko poniesie chłopczyk — krzyż Chrystusowy! Zapomni o tobie świat, krzyż ci postawią na grobie, tablicę...

A dusza?...

Memento mori!

Zrzuć z siebie pył świata, duszę żrący, zrzuć bałwany, wdzierające się gwałtem na brzeg twego życia, gaś światło uludy, po które z wargami popękanymi pragnieniem i dłońmi drżącymi sięgasz...

Grzmi dziko jazzband, wionie zapach wyuzdanych zabaw, krew wre szałem, miasto szaleje i tańczy rozmodlone w głupocie, szumią stroje, iskrzą brylanty, szmaragdy — dla kogo?...

Dla ciała, które w proch się obróci, robactwem stoczone!...

A dusza?... Memento mori!

Nienawiść, rozboje, gwałty, uciemiężenia słabych, wyzysk, morderstwa — wirują falami, skłębione unoszą się ponad światem, postrzępione szukają przystani — i znajdują...

Życie ciała to chwila — życie duszy, to wieczność!

Memento mori!

Upadła się człowiek jak zwierz, tonie w odmętach, grzebie w rozkoszy, kąpie w blaskach, staje na wyżynach o kruchych podstawach — aż ręka zimna kres kładzie sławie, dążeniom, wszystkiemu...

I stajesz przed Sędzią sprawiedliwym!

Przed sobą zobaczysz niebo zalane blaskiem szczęścia — za sobą zgrzyt, wrzaski potępieńców, uśmiech szatana — piekło!...

Wybieraj!...

Chwila bliska — wybieraj!

Poprzez życie ulicy powiozą twoje ciało w karawanie czarnym, kir okryje zbolałych, wieńce zielone ozdobią trumnę — a na czele krzyż Chrystusa!...

Memento mori!

A. P.

W ręce ojca...

Juljusz Słowacki poczuł się bliskim zgonu.

Zamierało życie, o którym on sam pisywał w listach do matki: „Wyszedłem był na szeroki gościniec i ten mnie odprowadził daleko nie wiedzącego, gdzie idę, a teraz wędruję przy blasku słońca umarłych. Niech mi twoje błogosławieństwo towarzyszy! Życie jedno stracone jest tak małą rzeczą, że nie warto żałować, kiedy stracone na niczem...” — „Jak też mnie Bóg wysłuchał. Ja Go zawsze prosiłem, aby mi dał poetyczne życie. To też On teraz wszystko tak klei, żeby serce moje napełnił najpoetyczniejszymi marzeniami. Prowadzi mnie po błękitnych morzach, nad brzegami wód spokojnych i na góry chmurami okryte i na szczyty piramid...” — „O wiele ja miałem

cudownych chwili w życiu! Na co więc teraz ta gorycz, z jaką czasem piszę o stanie mej duszy? Gwiazda, co mi świeci, piękniejszą jest od wielu innych..." (Florencja 3. X., 29. VIII. 1837 r.

I najpiękniej zaświeciła mu ta gwiazda w chwili śmierci.

„W epoce, w której go poznałem*) — t. j. na parę lat przed jego śmiercią, nie widziałem go ani razu w usposobieniu, nie mówię już trywialnem, ale pospolitem nawet. Czuć w nim było zawsze mędrca i poetę, zajętego wyłącznie kwestjami ducha i wieczności, albo opatrznosciowego posłannictwa narodów. Nawet nierozdzielne z ludzką naturą uczucia serca umiał podnieść do tych wyżyn nadziemskich, gdzie panuje niezamącony pokój, z zamięłowania woli Bożej płynący.

Żadnej burzy, żadnego narzekania, żadnej nawet niecierpliwej żądzy dusza jego nie знаła, pomimo iż po ciernistej postępował drodze, tęskniąc ustawicznie do lepszego, niż obecny, świata.“

Aż się tęsknoty spełniły na zaraniu wiosny 1849 roku. Dnia trzeciego kwietnia Juliusz Słowacki już nie żył.

„Tak, już nie żyje! Ale jeżeli co pocieszyć was może po tej stracie, to jego zgon prawdziwie chrześcijański. Śmierć jego tak lekka, tak piękną się wydawała, że mimowolnie wyrывała się modlitwa do Stwórcy o zgon podobny.

Przyjechawszy przed dwoma tygodniami do Paryża, znalazłem Juliusza nadzwyczaj zmienionego. Przyjął mię temi słowy: „Dobrze, żeś przyjechał, nie będę tak samotny w ostatnich chwilach, bo już się wszystko kończy. Pan Bóg mnie wzywa do Siebie.“

Sądziłem, że to jeden z ataków, jakie miewał dawniej, i że wiosna ulgę przyniesie. On też mało mówił o swoim zdrowiu i chociaż po nocach nie sypiał i często cierpiał mocno w dzień, jednak był rzeźwy i czynny, jak dawniej.

Pierwszego kwietnia, kiedym przyszedł do niego, powiedział, że w nocy tak mu źle było, iż dnia nie spodziewał się dożyć. Nazajutrz mówił mi, że zaczął przepisywać swój niewydany poemacik, ale tak mało ma siły, że musiał zaprzestać. Zaproponowałem, żeby mi dyktował, co też przyjął i tak jedną pieśń napisaliśmy. Ale i to go już męczyło tak, że resztę odłożyliśmy na później. Zarazem prosił, abym sprowadził księdza.

Trzeciego kwietnia, we wtorek 1849 roku, uprzedziłem kapłana i przyszedłem do Juliusza zapytać się, kiedy chce się spowiadać i dowiedziałem się, że bardzo źle noc przepędził, a chociaż z rana wstał i chodził, tak go to zmęczyło, że koło dziesiątej zemdlął i zdawało się, że już skończył życie. Zastałem go leżącego na łóżku, ale już zupełnie przytomnego.

*) Pamiętniki ks. arcybiskupa Felińskiego. I 273. Kraków 1897. Ulubiony przyjaciel Słowackiego „Feluś“. Kochał go Juliusz najwięcej i na jego reku oddał ducha Bogu.

Na moje zapytanie o zdrowie, odpowiedział, że ma teraz gorączkę, która go utrzymuje przy siłach, ale że się czuje bardzo niedobrze. Na nowo zapytał o księdza i chciał, abym go natychmiast wezwał, co też nastąpiło w pół godziny później. Tenże, pomówiwszy trochę z chorym, poszedł do kościoła po Najśw. Sakrament.

Tymczasem Juljusz, widząc nas rozrzuwionych, powiedział głosem przerywanym, ale wyraźnym i spokojnym, te kilka wyrazów, które głęboko w pamięci zachowałem: „Powiedz mojej matce, że nic do niej nie pisałem, bo tych rzeczy pisać nie można, ale szczęśliwy jestem, że dziś, jakby na pożegnanie, list jej odebrałem i z myślą o niej umieram.“

Po chwili milczenia wznosił oczy w górę i głosem jeszcze uroczystszym mówił dalej: „Wiara w nieśmiertelność ducha i sprawiedliwość Bożą jest nowym darem Stwórcy nam udzielonym. Ta tylko wiara pozwala spokojnie śmierć przyjąć. Dotąd przypuszczałem, że Bóg jest sprawiedliwy, ale nie pojmując Jego sprawiedliwości przypuszczałem istnienie mnóstwa sztucznych kółek, za pomocą których Bóg wynagradza kiedyś niesprawiedliwość i cierpienie tego świata. Ale dziś ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy...“ Wielekroć powtarzał: „Najwyższą ziemską miłością kochałem matkę moją — czemuż jednak jest to ukochanie wobec miłości Chrystusa.“

A zwracając się do mnie, rzekł: „Gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy we własnym dworze, przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi.“

Wtem ksiądz powrócił i kiedy po spowiedzi ofiarował mu Przenajśw. Sakrament, Juljusz wstał o własnej mocy i ukląkł na łóżku, potem przyjął ostatnie namazanie z zupełną przytomnością.

Po Sakramentach opuściła go gorączka, oczy się rozjaśniły, a na pogodnej twarzy uśmiech się ukazał tak łagodny i ujmujący, że nie można było oderwać wzroku od tego oblicza, cudownie pięknego świętym zachwytem. Po chwili tego skupienia wyciągnął ręce do przyjaciół i z łagodnym uśmiechem powiedział: „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta św. Myślałem często o tem, czy tej łaski dostąpię...“

Potem żądał, żebyśmy go zostawili samego, gdyż chciał spocząć. Wyszliśmy tedy do drugiego pokoju, ale drzwi były otwarte i widzieliśmy, jak zamykał oczy na chwilę, i jakby lękając się, aby to nie był sen ostatni, otwierał je nagle. Od-

dech jego był trudny i chrapliwy. Widząc, że śpi, weszliśmy znowu. Prosił o trochę wina czerwonego, które już z trudnością przełknął. Potem kazał mi przynieść książkę, z której w wilgę dyktował, i pokazywał mi, w jakim porządku dalej przepisywać. Ale nie dochodząc do końca, zamknął ją, mówiąc z uśmiechem: „Wszystko to marne.“

Potem zamilkł, ale często spoglądał na zegar, jakby chciał wiedzieć, o której godzinie do wieczności się przyniesie.

Zbliżała się ostatnia chwila. Przed samym zgonem wyciągnął do nas ręce i zrobił gest, iż chce wstać, lecz zaledwieśmy go podnieśli, obfity pot zaczął prawie lać się z jego twarzy i całe ciało mocno drżeć poczęło. Oddech był coraz cięższy, trudniejszy i powoli słabł. Oczy nawpół zamknęły się i mgłą zaszyły. Po chwili oddech ustał całkiem, a serce bić przestało.

Wszystko się skończyło. Już nie żył.

Oddał Bogu duszę swą z ufnością, z jakąby się nie powierzył w ręce rodzonej matki. Oddał ją spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystało.

Ofiarna miłość Ojczyzny.

Władek czuł wyraźnie, że życie gasło. Siły topniały z ogromną szybkością — mimo sztucznych podniet lekarskich. Oddech stawał się wciąż i szybszy i trudniejszy. Oczy podkrażał ciemniejszy krąg sińca. Piersi szarpał głuchy, niszczący kaszel — a wśród gwałtowniejszych jego wybuchów — płynęła z ust czerwona, żywa krew.

Poduszek było coraz więcej i Władek siedział oparty o nie wygodnie chociaż odczucie wygody coraz było mniejsze i mniejsze. Chwilami świat cały zlewał się w olbrzymią szarą mgławicę, w której tonęło wszystko, a potem znowu przed oczami stawał świat inny, nowy, roześmiany, pełen złotego słońca.

Władek patrzył przez okno na góry zakłète w wiekuiestę tajemnicy, patrzył na wysokie smreki zaglądające wprost do okna, patrzył na figlarne promyki słoneczne, skaczące po kołdrze wesoło. Świat cały zdał się radować i cieszyć — wszystko mówiło o żywej sile dążenia w przyszłość, o szczęściu rozlanem w Boskiem stworzeniu.

W sercu rośło i potężniało pragnienie własnej twórczej pieśni, pieśni całego życia, wszystkich czynów wszystkich myśli, wszystkich pragnień. Z jak wielkim i radosnym rozmachem stanąłby teraz do budowania świata! Moc zakłętą wśród gór, słońce rozlane w przestrzeni stopiłby w siłę działania. Jakżeby cudownie czynił...

Uczucia 22 letniego chłopca nie znają tam ni przeszkód, myśli nie pojmują trudności i wszystko wykwiła tak precudne i żywe w grze gorącej krwi.

Chwila skupienia i powrotu do smutnej rzeczywistości... — trzeba będzie umierać!... trzeba będzie niestety!...

Rzut oka wstecz: Prześliczne chwile porywów młodzieńczych zaklętych w czynach konspiracyjnego harcerstwa, a potem ten śliczny sen rzeczywistości — niepodległość Ojczyzny. Czuje się w niej cząstkę własnego wysiłku, własnego cierpienia, czuje się prawo do maleńkiej cegiełki w gmachu państwa ojczystego.

A potem bohaterski poryw, bohaterski i żywy... Na wezwanie Wodza maszerują karne szeregi naprzeciw bolszewickich hord. Władek ze szkolnej ławy porywa się, by stanąć do apelu. Pamięta jak odradzają mu wszyscy, jak proponują odpowiedzialne funkcje w organizowaniu pracy pomocniczej na miejscu. Nie waha się ani chwili i z pułkiem kawaleryjskim wyrusza na front. Wśród ciężkiej pracy wywiadowczej zachorowuje i odtąd zaczyna się choroba, powoli pożerająca siły. Władek czasem stara się iść przeciw sobie, przeciw swoim możliwościom, wmawia w siebie, że napewno może żyć przez twardy czyn, układa plany przyszłej twórczej pracy, uczy się nieprzerwanie i marzy...

Wśród długich godzin błogiej samotności rodzi się potrzeba wypowiedzenia się w pieśni. Władek zaczyna śpiewać słowami mocnymi, pełnymi żaru miłości... Patrzy na słońce i śpiewa żarem jego złotych promieni, spogląda na pola i ich świeżą zielenią oddechać poczyną w pieśni...

Jak dobrze i cudnie na świecie, jak dobrze i jasno... A przecież jaśniej i lepiej być może i być musi... O stać się takim dzielnym, dobrym, mocnym...

Siada czasem przy oknie i młodszej siostrzyczce tłumaczy prawa Dobra i Prawdy, uczy na czym opierać istnienie — w twórczym działaniu...

W oczach Wandy poczyną się palić żar jego własnej duszy... Otwiera karty Ewangelji świętej i czyta Władkowi najprecudniejsze, przedwieczyste prawdy. — Jam jest Droga, Prawda i Żywot... Czyta przypowieści o synu marnotrawnym, o szczepie winnym i latroślach, przeżywa każde słowo świętego Jana w olbrzymim miłowaniu...

A Władek wciąż bardziej rozumie i kocha to przyszłe życie, życie w obecności Bożej, życie w wiecznym szczęściu.

Kłękając patrzy w wielką przestrzeń i duszą całą dziękuje Bogu za piękno świata, za spełnienie młodzieńczej służby wobec Ojczyzny, za wolność Polski. Czuje, jak w żyłach krążyć poczyną życie Bożej łaski...

— Zrobiłem co i jak umiałem, Panie, a Ty każ swemu słudze iść na drogi, na których słać potrafisz Ciebie Boże...

Patrzy na Wandę i każe jej być wierną przez życie całe testamentowi Chrystusowego miłowania...

* * *

W dniu dzisiejszym Chrystus przyszedł do niego w Komunii świętej i błogosławił go na drogę przyszłego życia. Kapłan pochylił się nad Władkiem i namaścił olejem świętym oczy, które ukochały piękno świata, nozdrza, które miłośnie chłoneły zapach zielonych lasów polskich, usta, które sławiły Boga najlepszą pieśnią, uszy, które pragnęły głosu natchnień Bożych, i ręce, które miały twardą wolę pracy w szeregach Boskich żniwiarzy...

Jak dobrze, dobrze o Panie!...

Chcę iść ku Tobie, Chryste!

Wszystko powoli zamienia się w szarą mgławicę, wszystko zatapia się w czemś niewiadomem, Władka ogarnia słodki półsen.

Otwiera blade wargi i szepcze cicho:

Do Ciebie idę, Chryste...

A modlącej się przy braciszku Wandzie wydaje się, że nowy żołnierz melduje się wysoko po niebieskie rozkazy...

Dr. med. Ziemkiewiczówna.

Przegląd Ruchu Rekolekcyjnego.

Dotychczas ruch rekolekcyj zamkniętych na Śląsku dobrze się rozwija. W statystyce rekolekcyj zamkniętych w Polsce Śląsk wykazuje największą liczbę rekolektantów. I nic w tem dziwnego. Pobożność ludu naszego jest wszystkim znana, przywiązanie do Kościoła i umiłowanie wiary świętej są historycznie stwierdzone.

Dobrze nam było zawsze iść z Bogiem i pod Jego osobliwą opieką, niech też i nadal Bóg będzie dla nas gwiazdą przewodnią w życiu codziennem, królem i celem naszym!

Najskuteczniejszym środkiem urzeczywistnienia tych haseł są rekolekcje zamknięte. Przez nie osiągniemy cel główny wszystkich stowarzyszeń kościelnych i katolickich: samodoskonalenie się i apostołstwo. Nie napróżno nazwano rekolekcje zamknięte kuźnią ducha apostołskiego, szkołą wyższej doskonałości, sanatorjami, uniwersytetami itd. — są one przez wielu wypróbowane i bardzo doceniane.

W roku 1932 odbyło rekolekcje zamknięte w Polsce 17.000 osób. Przedstawiona tu statystyka z „Przew. Katol.” ilustruje ruch rekolekcyj zamkniętych w poszczególnych diecezjach. Widzimy na pierwszym miejscu najwyżej sięgającą

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE

ILU WIERNYCH W R. 1932 KORZYSTAŁO
Z REKOLEKCYJ ZAMKNIĘTYCH WEDŁUG

3753 KATOWICKA

DIECEZYJ:

2322 PRZEMYSKA

1959 KRAKOWSKA

1700 GNIEZN-POZN.

7137 WŁOCŁAWSKA

861 CHEŁMIŃSKA

888 KIELECKA

725 CZĘSTOCHOWSKA

685 LWOWSKA

372 ZARÓWSKA

301 SANDOMIERSKA

277 PŁOCKA

220 LUBELSKA

62 ŁÓDZKA

18 ŁOMŻYŃSKA

B.G.

RAZEM 17 TYSIĘCY W JEDNYM ROKU W CAŁEJ POLSCE

wieź kościoła św. Piotra i Pawła w Katowicach — symbol dążności duszy do Boga. 3753 osoby już w roku ubiegłym w diecezji naszej odprawiły rekolekcje zamknięte. Można wyrazić nadzieję, że ci, którzy przeszli 3-dniową szkołę ducha apostołskiego, zostaną żywymi członkami Kościoła, zostaną w ten lub ów sposób apostołami, jeśli nie czynu, to modlitwy lub dobrego przykładu.

Rok bieżący przysporzy na niwę Bożą nowych apostołów wyszkolonych, wszak żywe zainteresowanie okazują świeccy dla rekolekcyj zamkniętych. Oby jaknajwięcej katolików zrozumiało wartość i znaczenie rekolekcyj zamkniętych dla nich samych i dla sprawy Bożej i Narodu.

Rekolekcje zamknięte

w K o k o s z y c a c h odbędzie się dla:

Pań z inteligencji: od 9—13 listopada;

Kapłanów: od 13—17 listopada;

Mężów Katolickich: od 18—22 listopada;

Żon bezrobotnych: od 23—27 listopada;

Kongregacyj Marjańskich: od 28. XI. do 2. XII.;

Panów z inteligencji: od 7—11 grudnia;

Matek Chrześcijańskich: od 11—15 grudnia;

Nauczycieli: od 27—31 grudnia;

Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat Rekolekcyjny, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20.



Błogosławiony...)*

*Błogosławiony przed obliczem Boga
Kto się nie wikła w bezbożników radach!
Kto tam nie staje, kędy grzesznych droga,
Kto na katedrach zarazy nie siada,
Lecz prawom Pańskim oddaje swe chęci,
Ich rozmyślaniu dzień i noc poświęci.*

*Będzie on jako drzewo rozłożyste
Nad potokami wód szumnych wsadzone.
W czasie swym zrodzi owoce soczyste,
Liści nietkniętą zatrzyma koronę.
A na padołów znikomej rubieży
Poszczęści się mu wszystko, co zamierzy.*

*Nie tak bezbożni, nie takie ich losy!
Jak potracony stopą pył na ziemi,
Co krótką chwilę zamąca niebiosy
Aż wiatr go zdmuchnie, — tak będzie i z nimi!*

*Żaden z bezbożnych na ostatnim sądzie
W chwale Sędziego świata nie zasiądzie.
I żaden grzesznik w sprawiedliwych gronie
Wieńca wawrzynu nie włoży na skronie.
Bo Pan rozpozna sprawiedliwych szlaki,
A dróg bezbożnych powywraca znaki! —*

(Ps. I)

*) Jan Czar: „Rwijmy, rwijmy śliczne róże“. Drukiem i nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej, Katowice 1932 r.



Królewska Huta znowu górą!

Piękną uroczystość przeżywała Król. Huta w niedzielę, dnia 15 października. Cóż to za uroczystość, która wielką salę hotelu „Hrabia Reden“ zapełniła po brzegi ludnością? Oto rzecz niesłychanie ciekawa — kilku ludzi, szczerych entuzjastów Misji Wewnętrznej, nie zrażając się żadnymi trudnościami, postanowiło urządzić Akademię Misji Wewnętrznej w dniu święta patronki św. Jadwigi. Przygotowania, jakie robiono, w celu zaznajomienia jaknajliczniejszych rzesz obywatelstwa miejscowego z ideą Misji Wewnętrznej, trwały już od kilkunastu dni, a dzień 15 października w całej pełni przekonał gości, że organizatorzy akademii, w osobach *p. Kubaczówny, p. J. Walkego, p. H. Nowaka* itd., stanęli na wysokości zadania.

Królewska Huta znowu pokazała, że potrafi zdobyć się na szlachetny i wielki poryw, że praca dla Kościoła wre tu w całej pełni, a z dobrej woli, zapału i poświęcenia kilku ludzi wyrósł płomień ofiarnej miłości dla tych wszystkich, którzy jeszcze idei i myśli przewodniej Misji Wewnętrznej nie znali, lub też znali ją bardzo mało.

Właściwa uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele św. Jadwigi, którą odprawił *Najprzew. ks. infułat Kasperlik*, a podniosłe kazanie wygłosił *ks. red. Woźnica*. Podczas Mszy świętej pienia religijne wykonał Chór Kościelny „Cecylja“.

O godz. 19-tej zaś rozpoczęła się akademja na wielkiej sali hotelu „Hrabia Reden“.

Prześlicznym wierszykiem przywitała przybyłego, w zastępstwie J. E. ks. Biskupa, *Najprzew. ks. infułata Kasperlika*, mała *Zosia Walke*, zaznaczając słusznie, że:

*„W ślad za świętymi Jackiem i Jadwigą
Garniem się chętnie pod płaszczy Bożej Matki,
Łącząc się w wielką armię Bożych dzieci;
Broń nasza: modły i umartwień kwiatki.“*

Wśród licznie przybyłych gości zauważyliśmy między innymi: państwo prezydentostwo Spaltensteinów, ks. radcę Gajdę, p. wiceprezydenta Dubiela, radcę Grzesia, dyr. Grządziela, dyr. policji Mierzwę, nacz. Zakładu Ubezpieczeń Rymera, nacz. Koja, mgr. Hanusia, nacz. gminy Nowe Hajduki p. Nowaka itd. itd.

W dalszym ciągu programu wystąpił z dwiema ładnymi pieśniami Chór Urzędników Magistratu, pod batutą p. prof. Bienioska. Następnie popisywały się w ładnie ułożonym korowodzie dziewczynki ze Stowarzyszenia św. Anioła Stróża.

Czwartym punktem programu był wykład *ks. dr. B. Kominka*, dyr. Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej. W treściwym i niezmiernie głęboko ujętym referacie zaznaczył czi-

godny mówca słusznie, że w czasach dzisiejszych, gdy rozpanoszyła się chęć użycia dóbr doczesnych, w czasach techniki i maszyneryj ludzie zapominają o Bogu, o Panu, o Stwórcy swoim. Szukają spokoju ducha — który jednak nigdy spokojem nie będzie, bo nie jest poczęty w Bogu. Ludzkość błądzi po manowcach. Naszym obowiązkiem jest tych ludzi przygarnąć do Kościoła, idąc śladami Wielkiego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, mamy stać się również zbawicielami, modląc się i cierpiąc za braci swoich nieszczęśliwych.

Długo niemilknące oklaski były uznaniem dla czcigodnego prelegenta.

Drugi korowód, również udały, przedstawiły dziewczęta ze szkoły haftu przy Skarbofermie.

A teraz wypadnie nam nadmienić parę słów o małej *Wandzi Wyleżołównie*, która bardzo gorliwie zajęła się kolportażem i jednaniem nowych abonentów „Głosu Misji Wewnętrznej“ ładnym, w zakończeniu dowcipnym, wierszykiem, który poniżej zamieszczamy:

*Oto „Głos Wewnętrznej Misji“
Oto głos szlachetny,
Czasopismo jakich mało,
Nasz miesięcznik świetny.*

*Głos to cichy, lecz radosny,
Głos samego Boga,
Zwiastujący szczęście serca,
Które wie, gdzie droga,*

*Które zna swe przeznaczenie,
Kroczy wprost do nieba,
Przeto „Głos Wewnętrznej Misji“
Abonować trzeba.*

*„Głos Wewnętrznej Misji“ przecie
Tak nadzwyczaj tani,
A co miesiąc nam przynosi
Dobre słowo w dani.*

*Na trzydzieści marnych groszy
Każdego stać jeszcze,
Więc radosną wam nowinę
Obecnie obwieszczę.*

*Będę chodzić po tej sali,
Zbierać abonentów —
Zapisujcie się więc wszyscy,
Bo dziś Misji święto.*

*Wkrótce każdy z rąk mych przyjmie
„Głos Misji Wewnętrznej“;
O co prosząc najuprzejmiej,
Klaniam się najwdzięczniej.*

I plon był naprawdę obfity. Bo oto zebrano około 40-tu nowych, stałych abonentów „Głosu“.

Na zakończenie tej pięknej i niezapomnianej akademii odegrano sztukę teatralną p. t. „Ofiarna miłość“. Amatorski w osobach pań Kukulanki, Marcinkównej, Burdzianki, Juraszanki i inne spisały się nadzwyczaj udatnie. Sztukę reżyserował członek komitetu p. t. Walke, dokładając wszelkich starań i wysiłków, aby rzecz cała udała się jaknajlepiej. Żywy obraz pomysłu p. Walkego dopełnił reszty.

Trzeba przyznać, że strona techniczna akademii nie pozostawiała żadnego życzenia. Wszystko było przemyślane do najdrobniejszych szczegółów, nastrój serdeczny i miły, a korzyść duchowa, jaką odnieśli uczestnicy, to już najlepsza rękojmia, że tego rodzaju akademie są pożądane i w innych miejscowościach na Śląsku, które — oby jaknajwcześniej i jaknajczęściej — zechciały wstąpić w ślady Królewskiej Huty.

(p.)

Chorzy a dusze w czyśćcu.

Drodzy Chorzy! Chociaż wielu z was wskutek choroby musi pozostawać w domu, nie może brać udziału czynnego w nabożeństwach, to jednak wszyscy chorzy nadal i mimo choroby zostają członkami czynnymi Kościoła, tylko wskutek choroby zmieniają rodzaj swego czynnego udziału w życiu i pracach Kościoła. Nadal i mimo choroby jako wierne dzieci Kościoła mamy interesować się wszystkim, co interesuje Kościół, brać żywy udział w jego radościach i boleściach.

W miesiącu listopadzie myśli i uczucia Kościoła zwracają się do dusz w czyśćcu cierpiących. Kościołowi nie wystarcza, że tylu kapłanów codziennie we Mszy św. podczas Memento wspomina zmarłych a tylu innych za nich Msze św. odprawia, już nie wystarcza, że codziennie kapłani w modlitwie brewjarszowej ośm razy modlą się za dusze czyścicowe, a do ich modlitw dołączają swe modlitwy zakony i pobożni chrześcijanie. Jeden cały i osobny dzień — Dzień Zaduszny — i cały miesiąc listopad poświęca Kościół tym duszom, by dla nich jak najwięcej uczynić.

Drodzy Chorzy, wam, którzy sami tyle cierpicie, łatwo będzie zrozumieć cierpienie tych biednych dusz, które po drodze do nieba zostały zatrzymane w czyśćcu, by przez ogień i tęsknotę resztki swych win odpokutować. Te dusze żyją

nadzieją, że rychło staną się mieszkańcami Ojczyzny niebieskiej, że ich męki i cierpienia skończą się wybawieniem i radością. Wy także, Drodzy Chorzy, żyjecie nadzieją, że łaska Boża da wam wyzdrowienie. Nic więc dziwnego, że w tym miesiącu listopadzie najbliżej siebie znajdą się ci, co się najlepiej rozumieją — chorzy i dusze czyścowe, że chorzy staną się najlepszymi przyjaciółmi i pomocnikami tych biednych dusz. Za tę pociechę, jaką im przyniesiecie, one nawzajem staną się waszymi pocieszycielami.

Św. Marja Małgorzata Alacoque polecała swoim nowicjuszkom, by codziennie wieczorem urządzały coś w rodzaju przechadzki po czyścju w towarzystwie Zbawiciela. Podczas choroby tyle zostaje chwil wolnych, z którymi niewiadomo co począć, czem zająć wtedy myśli. Człowiek tak skłonny jest wtedy zajmować się tylko sobą, grzebać ustawicznie w swem własnem cierpieniu i tak tylko je powiększać jeszcze. O wiele korzystniej będzie, gdy w takich wypadkach chory myśla swoją zejdzie do czyścja i tam popatrzy na cierpienie tych dusz biednych. One naprawdę bardzo są biedne, bardzo samotne, zdane tylko na pomoc innych, same już nic dla siebie zrobić nie mogą. Niema chorego, któryby tak był samotny, tak opuszczony, tak zdany na innych, jak dusza w czyścju.

Tu na ziemi chory zawsze ma nadzieję, że jednak nareszcie ktoś się zlituje, zbliży się do niego, pomoże. Chory ma tu tyle środków, któremi może zbliżyć się do Boga, przyjmować Go w Komunji św., adorować w Najśw. Sakramencie. Dusza w czyścju może tylko czekać i cierpieć!

W tem codziennem zaglądaniu do czyścja chory może znaleźć bardzo wielkie korzyści duchowe dla siebie i dla tych dusz czyścjowych, może znaleźć wiele sposobności do wykazania miłości bliźniego. Tam w czyścju znajdziemy naszych krewnych, przyjaciół, znajomych i może nawet usłyszemy ich wołanie o pomoc i ratunek. Wdzięczność, miłość i przyjaźń każą nam usłuchać tego głosu i nieść im ratunek. W wasze ręce złożył Bóg klucze czyścja i nieba, każdy z was sam może otwierać tym duszom czyściec i niebo.

Pomiędzy nimi a nami tu na ziemi przebywającymi są rozliczne węzły, których nic rozerwać nie może, ani śmierć, ani grób! Wyznajemy wszyscy „Świętych obcowanie“! Modlitwa, ofiara, łączą nas wszystkich razem w jedną rodzinę, mającą jednego Ojca!

Każda modlitwa to wielka rzecz dla dusz czyścjowych. Gdy tylko usłyszysz dzwonek kościelny wzywający do modlitwy na „Anioł Pański“, gdy usłyszysz bicie zegara — składaj ręce do modlitwy, to głos dusz czyścjowych brzmi w tym dzwonie: „Pamiętajcie o nas!“ Bierz różaniec do rąk, odmawiaj Droę Krzyżową, litanję, modlitwy odpustowe, używaj wody

święconej. To wszystko klucze, otwierające niebo duszom czyśćcowym! Najwięcej zaś korzystać trzeba z tego, co pozornie wydać się może dla wielu chorych niemożliwym — ofiaruj Mszę św. za dusze w czyśćcu cierpiące. Wielu chorych może być obecnych na Mszy św., inni mogą tylko w domu łączyć się duchowo z Ofiarą Mszy św. Cierpienie wasze łączcie z Ofiarą Chrystusową, składajcie je na patenę i do kielicha ofiarnego, Chrystus uświęci tę ofiarę, dusze w czyśćcu cierpiące będą wybawione przez was.

By to ofiarowanie było łatwiejsze, próbujcie, jeśli to możliwe, odmawiać te modlitwy, jakie odmawia kapłan we Mszy św., aby temi samemi słowami ofiarować ofiarę waszego cierpienia, któremi poświęca ją kapłan przy Mszy św. w kościele. Cały tekst Mszy św. po łacinie i po polsku znajdziecie w nowszych książeczkach do modlenia, t. zw. mszalikach i w naszym podręczniku p. t. „Eucharystyczne Nabożeństwo dla chorych“. — Można za zmarłych ofiarować także Komunię św. czyto przyjmowaną rzeczywiście, czy też duchową tylko. Błagaj wtedy Pana Jezusa obecnego w sercu twojem o wybawienie dusz czyśćcowych. „Panie Jezu, nie wypuszczę Cię z serca mego, aż wyzwolisz dusze czyśćcowe!“

Do tych wszystkich modlitw i sposobów dodać trzeba ofiarę cierpienia przyjętego cierpliwie i spokojnie z woli Opatrzności Bożej, znoszonego w duchu apostołskiej ofiary zjednoczonej z Ofiarą Chrystusa. Cierpliwość, spokój — oto hasło dla chorych na miesiąc listopad!

A teraz, Drodzy Chorzy, ze szczególniejszem wzruszeniem trzeba nam osobno wspomnieć w tym liście dusze tych, którzy, jak ufam, nie przestali być członkami Apostolstwa Chorych, chociaż już przestali być między nami na ziemi. Wolno nam o nich, o naszych braciach i siostrach w Apostolstwie więcej pamiętać, więcej modlić się za nich, za nich ofiarować cierpienia. W każdy wtorek tego miesiąca listopada ofiaruję Mszę św. za zmarłych członków Apostolstwa Chorych, co dnia o nich wspominam we Mszy św. Was proszę, złączmy się wszyscy razem w gorącej serdecznej modlitwie za naszych drogich zmarłych braci i siostry w Apostolstwie i za wszystkich zmarłych, by im Bóg dał radość i pokój w światłości wiekuistej. Pan Jezus, Nauczyciel i Mistrz Apostołów, Marja, Królowa Apostołów przyjmą nasze modlitwy i ofiary i wprowadzą wiele dusz cierpiących do chwały i radości Ojczyzny niebieskiej.

Z całego serca was pozdrawiam — oddany w Chrystusie

X. M. Rękas.



„Za Głosem Marji“.

Zawsze musi być przed nami ktoś, kogo w mniejszym lub większym stopniu naśladowujemy. Wzorem tym dla czcicieli Marji — dla członków organizacyj marjańskich jest Najśw. Panna Marja. Pod Jej opieką rósł i potężniał ruch marjański, za głosem Marji sodalisi szli do Boga, stawiali w obronie wiary świętej i podejmowali się wykonania wielkich czynów.

Za głosem Marji i obecnie w naszej diecezji śląskiej szerzy się ruch marjański i przygotowuje do wielkiego apostołstwa w Misji Wewnętrznej. Pod hasłem Marji zwołał J. E. Najprzew. ks. biskup Adamski w dniu 3 września Zjazd Marjański do Katowic. Z pieśnią o Marji na ustach szliśmy na zjazd, rozpoczynali nabożeństwo i obrady. I zawsze będziemy słuchać Jej głosu a przed każdym czynem wzywać pomocy.

„Za głosem Marji — z okazji roku jubileuszowego i zjazdu marjańskiego w Katowicach“; pod tym tytułem w marjańskiej szacie ukaże się broszura nakładem Sekretariatu Misji Wewnętrznej jako numer 4-ty biblioteki Misji Wewnętrznej.

Jest ona specjalnie przeznaczona dla kongregacyj i sodalicyj marjańskich. Umieszczone zostaną w niej referaty wygłoszone na zjeździe marjańskim, uchwały, rezolucje i dużo innych ciekawych i pożytecznych informacji. Znajdą się też tam przemówienia wartościowe naszego Dostojnego Arcypasterza i liczne fotografie — fragmenty zjazdu. Dla kongregacyj i sodalicyj stanowić będzie bardzo cenny materiał pamiątkowy i praktyczny do użytku w dalszej pracy w swych stowarzyszeniach. Zamówienia już teraz przysyłać do Sekretariatu Misji Wewnętrznej, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 20. Cena przypuszczalna 30—40 gr. •

W miarę możliwości prosimy rozpowszechniać ową broszurkę wśród członków i znajomych ruchem marjańskim interesujących się, by nakład jaknajprędzej się rozszedł a Sekretariat mógł przystąpić do innych prac organizacyjnych.

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach.

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A., Katowice, M. Piłsudskiego 58. Prenumerata roczna 3,60 zł. — Redakcja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 20. — Administracja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58.

Odpust zupełny w święto Chrystusa-Króla.

Przypominamy, że wszyscy diecezjanie, nawet nienależący do Misji Wewnętrznej, uzyskują odpust zupełny, gdy odmówią w święto Chrystusa-Króla (niedziela, 29 października) modlitwę Misji Wewnętrznej po przyjęciu Komunii świętej. Odpust ten należy w obecnym roku jubileuszowym ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.

Na 1900-lecie Męki Pańskiej

Ostatnie nowości!

Ks. Józef Czernecki

Golgota a życie dzisiejsze

Stron 273, cena zł 4,50, w opr. zł 5,—

W epoce, której charakterystyczne piętno nadaje żargon gazetarskiej sensacji, jest dziełem odwagi i umiejętności niemałej stworzyć książkę, natchnioną duchem religijności i etycznego idealizmu a przecież daleką od nudnego moralizatorstwa. Książkę pulsującą żywym tętnem współczesności, załamującą jak w pryzmacie wszystkie blaski i nędze naszych czasów i skołatanej wojną, kryzysem i bezrobociem przemysłem i duchowem — ludzkości. Taką książkę, pełną dramatycznej werwy, głębokiego wczucia się w rytm serc współczesnego pokolenia, a opromienioną miłością człowieka — stworzył i napisał ks. Józef Czernecki.

Ks. Ludwik Niedbał

DUSZOM ZBOLAŁYM

Stron 106, cena brosz. zł 2,50, kart. zł 2,80

Na podstawie tekstów ze Starego i Nowego Testamentu, tradycji i orzeczeń Kościoła ujawnia się jasno rola Matki Bożej w dziele Odkupienia świata. Nie są to jednak suche teksty i dowody, bo autor bezustannie odnosi je do życia, do nas samych; westchnienia, prośby — jednym słowem jest to studjum marjologiczne, przeplatane modlitwą.

Każdy katolik, który do Matki Najświętszej ma szczególniejszą cześć, książkę przyjmie z wdzięcznością — przemówi mu ona do serca i do rozumu

Członkowie Misji Wewnętrznej

modlą się nadal o nawrócenie niewierzących i zbłąkanych we wierze katolików

Wyszedł już

Kalendarz Ligi Katolickiej na rok 1934

Kalendarz obejmuje:

Liczny materiał z zakresu Akcji Katol.
i Misji Wewnętrznej ◆

Artykuły - Nowele - Opowiadania itd.
Pozatem ogłoszony został w kalendarzu

Wielki Konkurs

Nagrody b. cenne i wartościowe:

z bezpłatne bilety pielgrzymkowe Ligi
Katolickiej, aparaty fotograficzne, ser-
wis, albumy, obrazy, książeczki oszczęd-
nościowe na P. K. O. z wkładkami
pieniężnymi, całoroczny abonament
„Gościa Niedzielnego“ itd. itd. oraz
przeszło 50 książek poczytnych auto-
rów polskich. — **Razem 75 nagród.**

**75
nagród**

Każdy nabywca kalendarza ma
prawo wziąć udział w konkursie.

**Śpiesz się z zakupieniem Kalendarza, gdyż może
go zabraknąć.**

Kalendarz jest do nabycia u wszystkich kolporterów
„Gościa Niedzielnego“ oraz w **Lidze Katolickiej,**
Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58. — Cena 1 zł.